

Są koncerty, które nie mogą się nie udać – na scenę wychodzą muzycy, którzy z entuzjazmem i talentem grają na czterech gitarach, basie, flecie i perkusji, a wokół siedzi publiczność, która dokładnie wie, po co i dla kogo tu przyszła i teraz syci się płynącymi znajomymi nutkami i zwrotkami.

Mnie w warstwie tekstowej koncert udał się mniej – słowa utworów „BezJacków” znam za słabo i z trudem je wysłuchiwałam, a teksty piosenek Woźniaka i Grechuty znam chyba ciut za dobrze... Zapewniam jednak, że nie miało to żadnego znaczenia - tego wieczoru w Leśniczówce królowała Muzyka! Piszę to wszystko, choć się za bardzo na muzyce nie znam - nie poznałabym nawet, gdyby basiście i perkusiście nie udało się skończyć równocześnie :) . Tymczasem o końcu nikt nawet nie chciał słyszeć. Najpierw słuchacze próbowali sprawdzić, czy artyści pamiętają tyle piosenek, co ich fani. Pamiętali.

A potem główne „Całusy” czyli Krzysiek z Mariuszem pokazali, że to dopiero była rozgrzewka - po długiej podróży, całym dniu z gitarami, bogatym koncercie chłopcy czuli wyraźny niedosyt :). Podobnie zresztą jak grupa najwytrwalszych słuchaczy, którzy zaraz otoczyli ich kołem. A ja, dooooooobrze już po północy, z wielkim żalem odnotowałam zwycięstwo zmęczenia i senności nad chęcią wysłuchania wreszcie całej piosenki o jeżach – odpadłam po jakiejś dwudziestej zwrotce. No a przecież oni nawet jeszcze nie zaczęli śpiewać o miłości...